

życia. I rzeczywiście, filozofowie nie mieli pojęcia o tym, jaką część siebie oraz snu, którym są, poświęcili w swoim wysiłku systematyzacji życia, świata i istnienia. Nie istnieje głębsza filozofia niż namysł nad tym, jak się filozofuje. Historia filozofii jest filozofią wieczystą.

Chciałbym na końcu wyrazić wdzięczność dla mojego drogiego Cassou (czyż w ten sposób ja, sportretowany, nie sportretowałem autora mojego portretu?), dostrzegł bowiem, że chociaż wydają się bronić jedynie samego siebie, w ostatecznym rachunku stoją w obronie moich czytelników, a przede wszystkim tych czytelników, którzy bronią się przede mną. Kiedy zatem opowiadam im, jak się tworzy powieść, czy też, jak tworzę powieść z mojego życia, z mojej historii, nakłaniam ich do tego, by stworzyli swoją własną powieść, powieść, która jest życiem każdego z nich. Niestety, którzy nie mają powieści. Jeżeli twoje życie, czytelniku, nie jest powieścią, boskim wymysłem, snem wieczności, nie czytaj dalej i odłóż tę książkę. Nie czytaj dalej, ponieważ dostaniesz niestrawności i będziesz musiał mnie zwrócić, co nie przysłuży się ani mnie, ani tobie.

* * *

A teraz przechodzę do powtórnie przetłumaczonego opowiadania o tym, jak się tworzy powieść. Jako że nie jest możliwe, żebym to uczynił bez powtórnych przemyśleń, czyli bez powtórnego przeżywania, nie mogłem się obyć bez kolejnych komentarzy. Ponieważ

chciałbym najbardziej jak potrafię uszanować to, przez co przechodziłem zimą między 1924 a 1925 w Paryżu, każdy dopisany przeze mnie komentarz został umieszczony w nawiasie kwadratowym: [].

Komentarze w nawiasie oraz trzy wzajemnie ze sobą połączone historie, które składają się na ten utwór, być może będą się niektórym czytelnikom kojarzyć z japońskim pudełkiem zagadką, w którym otwiera się jedno pudełeczko, potem następne i jeszcze jedno, każde z nich wyrzeźbione i ozdobione według najlepszego kunsztu artystycznego, a w ostatnim pudełeczku... pustka. Dokładnie tak samo jest ze światem i z życiem. Komentarze do komentarzy i jeszcze więcej komentarzy. A powieść? Jeżeli przez powieść, mój czytelniku, rozumiesz treść – nie ma żadnej powieści albo, innymi słowy, nie ma żadnej treści. Wewnątrz ciała znajduje się kość, a w kości szpik: ludzka powieść nie posiada szpiku, jest pozbawiona treści. Wszystko to tylko pudełeczka i senne majaki. Tym, co prawdziwe w powieści, jest to, jak się ją tworzy.

Jak się tworzy powieść

Oto znajduję się przed białymi stronicami – tak białymi, jak czarna jest przeszłość. Jakaż przerażająca jest ta biel! Staram się zatrzymać upływający czas, pochwycić umykające teraz, aby w rezultacie się uwiecznić czy też unieśmiertelnić, choć wieczność i nieśmiertelność nie są jedną i tą samą rzeczą. Oto znajduję się przed białymi stronicami, przed moją przeszłością! Próbuję upowszechnić moje życie, aby żyć dalej, dać sobie życie oraz wyrwać śmierci każdą chwilę. Jednocześnie próbuję się pocieszyć na wygnaniu, wygnaniu z mojej wieczności, któremu pragnę nadać miano wy-niebieńienia*.

Wygnanie! Jakich głębokich, być może nawet i religijnych, przeżyć doświadczyłem z powodu banicji! Byłem wówczas tam, na Fuerteventurze, bożej ostoi, wyspie, którą z najprzepastniejszych głębin mego wnętrza będę darzył miłością po wsze czasy. Następnie zaś napelniony i przepelniony osobistym i powszechnym doświadczeniem losu człowieka trafilłem do Paryża, gdzie napisałem sonety, które, ze względu na ich genezę i moją intencję, ktoś porównał z utworami z *Chłosty* Victora Hugo, napisanymi na wyspie Guernsey w duchu sprzeciwu wobec tyranii „Małego Napoleona”²⁰. Jednak mnie one nie wystarczają, nie wyczerpują całego mojego wygnańczego „ja”, wydaje mi się, że to za mało, abym się uwiecznił w nieuchwytej terażniejszości,

* Nieprzekładalna gra słów: *destierro* – *descielo*. *Destierro* (wygnanie) etymologicznie jest wy-ziemieniem, pozbawieniem ziemi (*tierra* – ziemia). Stąd neologizm *des-cielo* (*cielo* – niebo) zaproponowany przez Unamuna, zbudowany analogicznie do *destierro*.

w przerażającej teraźniejszości historycznej, ponieważ historia jest możliwością prerażeń.

Przyjmuję u siebie niewielu ludzi. Większość poranków spędzam samotnie, w mojej celi sąsiadującej z placem Stanów Zjednoczonych. Po śniadaniu idę do kawiarni Rotunda przy Montparnasse, na rogu bulwaru Raspail, gdzie odbywają się małe spotkania Hiszpanów – w większości młodych studentów – na których komentujemy sporadycznie docierające do nas wiadomości z Hiszpanii. Każdy dzień rozpoczynamy właśnie od powtarzania tych samych tematów, budując hiszpańskie zamki na piasku. [Przez niektórych kawiarnia wciąż jest tu nazywana Rotundą Trockiego, przywódcy bolszewickiej Rosji, który – jak się zdaje – uczęszczał tam, kiedy był na wygnaniu w Paryżu]*.

Jakże potwornie żyje się w oczekiwaniu, każdego dnia zastanawiając się jedynie nad tym, co się może wydarzyć nazajutrz! Również nad tym, co się nie wydarzy! Spędzam w odosobnieniu całe godziny, leżąc na samotniczym łóżku w moim małym hotelu – *family house!* – nie kontempluję nieba, lecz sufit w moim pokoju i śnię o przyszłości Hiszpanii oraz mojej własnej. A czasem po prostu marnuję czas i nie potrafię podjąć się czegokolwiek, ponieważ nie wiem, czy będę w stanie to spokojnie ukończyć. Nie wiem, czy moje wygnanie trwa już trzy dni, trzy tygodnie, trzy miesiące

* Zgodnie z informacją zawartą w końcowych akapitach *Komentaria* w nawiasach kwadratowych Unamuno umieścił dopiski z 1927 r. nieobecne we francuskim pierwodruku (1926).

czy trzy lata – już prawie dorzuciłem „trzy wieki” – więc nie zamierzam zaczynać niczego, co może potrwać dłużej. A jednak nic nie trwa dłużej niż to, co się dzieje w chwili i przez chwilę. Czy mam wspomnieć po raz kolejny o moim ulubionym określeniu, *uwiecznieniu momentu*? Moje wrodzone, tak bardzo hiszpańskie, upodobanie do antytez i konceptyzmu wiedzie mnie ku temu, by dopowiedzieć: *momentaryzacja wieczności!* Unieruchomić koło czasu!

[Minęło już prawie dwa i pół roku, jak napisałem w Paryżu te zdania. Dzisiaj przeglądam je tutaj, w Hendaye, skąd widać moją Hiszpanię. Prawie dwa i pół roku! Kiedy zaniepokojeni Hiszpanie przychodzą się ze mną zobaczyć, pytają mnie o tyranie: „Ile to jeszcze będzie trwać?”, na co odpowiadam: „Tyle, ile będziecie chcieli”. Jeżeli mówią: „Zatem będzie trwać długo”, pytam: „Jak długo? Pięć lat? Dwadzieścia? Przypuśćmy, że dwadzieścia. Mam sześćdziesiąt trzy lata, za dwadzieścia będę miał osiemdziesiąt trzy. Wobec tego będę żył dziewięćdziesiąt. Nieważne, ile będzie trwać, ja tę tyranie przeżyję!”. Niczym Tantal przyglądam się mojej baskijskiej Hiszpanii i widzę, jak słońce wschodzi i zachodzi za jej górami. Wschodzi tam, nieco po lewej stronie Peña de Aya, zwanej przez Francuzów Les Trois Couronnes. Stąd, z mojego pokoju, kontempluję koński ogon wodospadu Uramildea* na cieniściej zboczach tej góry. Z jakimż pragnieniem napawam się z dystansu widokiem tego orzeźwiającego źródła! Jak tylko będę

* Współcześnie wodospad nosi nazwę La cascada de Aitzondo.

mógł wrócić do Hiszpanii, ja, Tantal wyzwolony, zanurzę się w tych wodach pocieszenia.

Obserwuję teraz, na początku czerwca, słońce zachodzące nad zboczem Jaizquibel, powyżej fortu Guadalupe, w którym więziony był pełen wątpliwości, nieszczęsny generał Damaso Berenguer²¹. Codziennie mnie kusi leżące u podnóża Jaizquibel miasto Fuenterrabía – niby oleografia na okładce Hiszpanii. Znajdują się tam porośnięte bluszczem ruiny zamku Karola I, syna Joanny Obląkanej z Kastylii i Filipa Pięknego z Burgundii, pierwszego hiszpańskiego Habsburga, z którym przybyła kontrreformacja, tragedia, z którą wciąż musimy się mierzyć. Ach, biedny książę Jan*, niedoszły król Jan III, na którym kończy się przyszłość dynastii hiszpańskiej z prawdziwej, czystej krwi.

I jeszcze ów dzwon z Fuenterrabii. Kiedy go słyszę, moja dusza drży. Tak jak na Fuerteventurze i w Paryżu oddawałem się tworzeniu sonetów, tutaj, w Hendaye, poświęcam się przede wszystkim pracy nad romancami. I jedna z nich jest poświęcona właśnie temu dzwonowi z Fuenterrabii, a brzmi następująco:

A gdybyś mi nie dał do Hiszpanii wrócić,
choć dobroć Twa, Boże, jest niezmiernona;
A gdybyś mi nie dał w mej ziemi spocząć:
Bądź wola Twoja!
Jako na ziemi, tak i w niebie,
jako w górach, tak i na morzu,

* Jan z Asturii (1478–1497).

Fuenterrabío wyśniona,
słyszę głos twego dzwonu.
To łkanie góry Jaizquíbel
– nad którą huragan przeszedł –
głębokie wnętrze mojej Hiszpanii,
w biciu serca odczuwam ciebie.
Zwierciadło rzeki Bidasoa,
co zatracić się w morzu plyniesz,
jakże sennie mnie bierzesz ze sobą
do Boga Ojca na wieczny spoczynek.
Dzwon z Fuenterrabíi,
wieczne jest serce jego,
niech ku mnie niesie
głos zbawczy Boga dobrego.
Daj dzwon Twej prawdy,
daj mi, Panie, dzwon Twój,
i niech wojna tego wieku
da mi w ziemi wieczny pokój²².

Powróćmy jednak do opowieści].

Właśnie tutaj, na paryskim wygnaniu, w takich okolicznościach i w takim stanie ducha, po tym, jak kilka miesięcy temu ze wzrastającym niepokojem kolejny raz pochłaniałem przerażającego *Jaszczura* Balzaca*,

* Wszystkie cytaty z tego dzieła pochodzą z następującego wydania: H. Balzac, *Jaszczur*, przeł. T. Boy-Żeleński, Warszawa 1956. O zetknięciu z tą powieścią Hiszpan opowiada również w swoim drugim ważnym dziele emigracyjnym, zob. M. de Unamuno, *Agonia chrystianizmu*, V, przeł. P. Rak, Kęty 2002, s. 19 i nn.

przyszła mi do głowy myśl, aby samego siebie umieścić w powieści zbliżonej do autobiografii. Jednakże, czy nie jest tak, że autobiografią jest każda powieść, która sama siebie uwiecznia, a trwając wiecznie, uwiecznia także swego autora i bohaterów?

W tych dniach pierwszej połowy lipca 1925 – wczoraj był 14 lipca – czytałem nieśmiertelne listy miłosne, które do Giuditty Sidoli²³ napisał kolejny wygnaniec, Giuseppe Mazzini²⁴. Pożyczył mi je Alcestes de Ambris²⁵, następny współbrat w banicji, nie zdając sobie nawet sprawy z tego, jak wielką przysługę wyświadczył mi w ten sposób. W jednym z tych listów, z października 1834 roku, Mazzini, w reakcji na prośbę Giuditty, żeby napisał powieść, odpowiedział jej następująco: „Napisanie czegoś takiego jest dla mnie niemożliwe. Wiesz przecież dobrze, że nie mógłbym się od ciebie oddzielić i uczynić swojego portretu bez ujawniania uczuć, jakie żywię do ciebie... A z chwilą, kiedy kładę przy tobie mą miłość, powieść znika”^{*†}. Ja również muszę umieścić Conchę[†] w jednym z moich ostatnich sonetów, choć milcząco jest obecna we wszystkich, muszę wspomnieć o matce moich dzieci, która jest żywym obrazem mojej Hiszpanii, moich snów

* Dla zachowania ciągłości wyводу wszystkie fragmenty z listów miłosnych G. Mazziniego i G. Sidoli są tłumaczone z hiszpańskiego przekładu Unamuna, ponieważ między owym przekładem a włoskim oryginałem zdarzają się czasem pewne rozbieżności.

† Zdrobienie od imienia żony Miguela de Unamuna: Concepción Lizarraga Ezenarro (1864–1934).